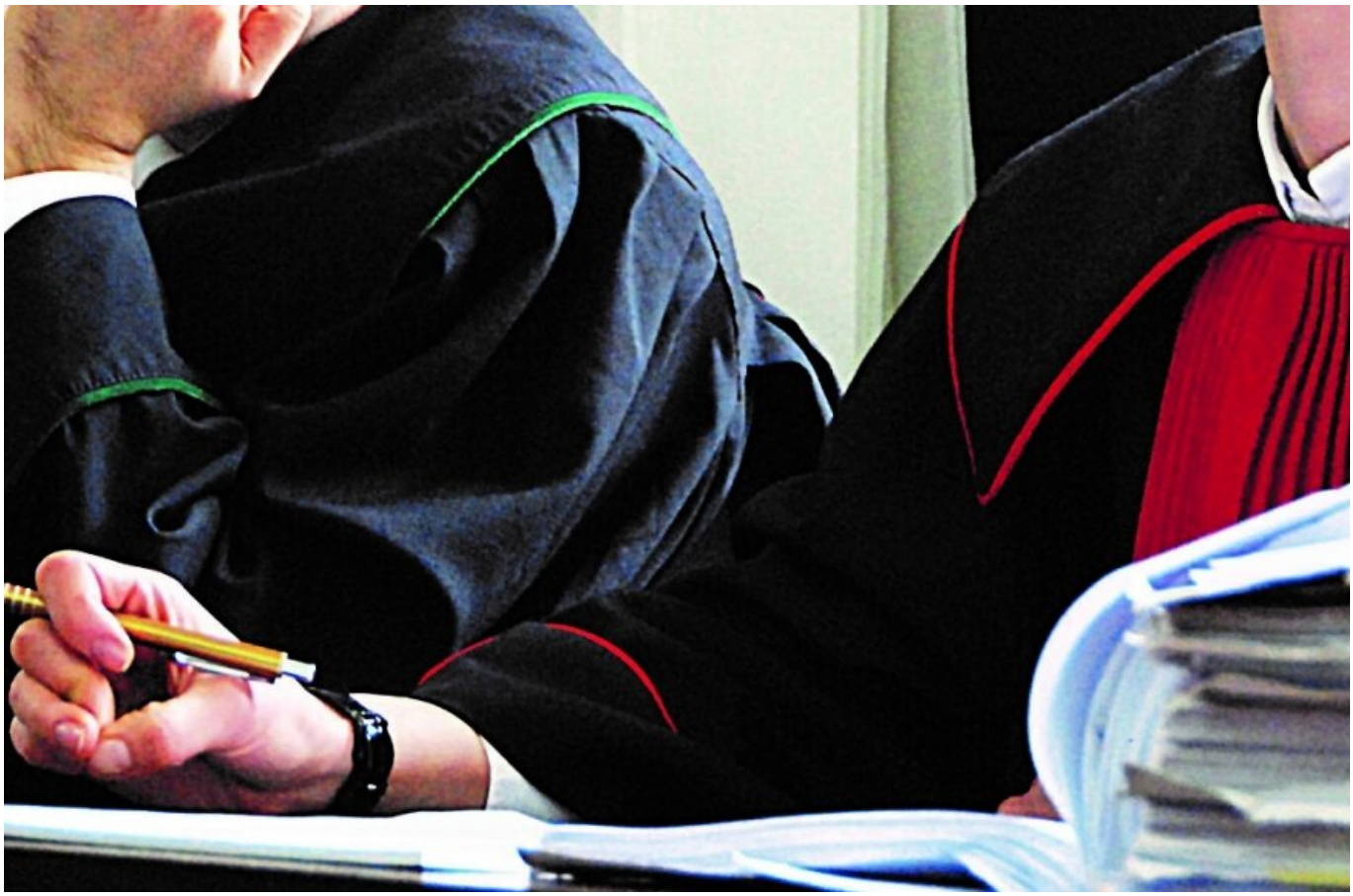
Normalny człowiek nie dałby się przecież zatłuc za telefon - mówił

data aktualizacji: 2021.07.02 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



(fot. arch Anna Wójcik-Brzezińska)

„To rażąco łagodna kara i niezrozumiałe uzasadnienie” – słyszymy. Prokuratura zapowiada kasację od wyroku Sądu Apelacyjnego w Łodzi, który z 9 do 4 lat złagodził karę mężczyźnie, uznanemu w pierwszej instancji za winnego próby zamordowania partnerki. Sąd drugiej instancji podzielił opinię obrony – 36-letni Marcin ze Skierniewic zadając ciosy nożem, dusząc kablem i tłukąc w niewyobrażalnie brutalny sposób chciał jej odebrać telefon, nastraszyć kobietę. Nie miał zamiaru, nie planował i nie działał tak, by zabić partnerkę.

Broniąc się mówił: – Normalny człowiek nie dałby się przecież zatłuc za telefon. „Dopadł i kopał jak piłkę, jak kamień, nie jak człowieka – gdzie popadło”. Usłyszał zarzut – usiłowanie odebrania życie Monice. Gdy kobieta po wszystkim trafiła do szpitala ***„wyglądała jakby ktoś napompował ją wodą”*. Była stłuczona, jak tłucze się kamień.** W grudniu minionego roku w sprawie zapadł wyrok: winny próby mordu.

Sąd w drugiej instancji podzielił argumenty obrony – gdyby chciał zabić, dokonałby mordu. Miał nóż,

odpowiednie warunki fizyczne i okoliczności mu sprzyjały.

Obrońca M. komentuje – *widziałem zdjęcia zrobione przez policję zaraz po zdarzeniu. Zostaną mi w pamięci, jako przykład niedopuszczalnej i karygodnej przemocy wobec drugiego człowieka, tym bardziej wobec kobiety. Tyle, że oskarżony nie zadał pokrzywdzonej ani jednego śmiertelnego, ani chociażby grożącego realnie śmiercią ciosu. Kobieta nie uciekła od oprawcy, on pozwolił jej się oddalić, gdy powiedziała: Weź się uspokój, telefon jest w samochodzie.*

– Kabel, którym ją bił i dusił był mokry od krwi 41-latki. Wcześniej Marcin M. zranił kobietę w szyję, zadał 6 ciosów nożem. Bił po głowie wtyczką od kabla, okładał pięściami, kopał. To była makabra. Nie ma śledczego, na którym zdjęcia z miejsca zdarzenia, załączone do akt sprawy, nie zrobiły wrażenia. Ledwo uciekła z samochodu, którym wywiózł ją do lasu. Ona biegała od posesji do posesji prosząc o pomoc, krzyczała, że jej partner chce ją zamordować. On podążał za nią grożąc, że ją zabije. Jak możliwe, że opis wydarzeń z 29 października 2019 roku nie wystarczył, by sąd uznał, że ten człowiek chciał zabić partnerkę? To rozstrzygnięcie dla nas zadziwiające – komentuje w rozmowie z „Głosem" wyrok **prokurator rejonowa Magdalena Hryniewicz-Rucińska**.

„Oskarżony bijąc pokrzywdzoną i kłując nożem, czynił to żądając (…) wydania telefonu (…) Swe działanie zakończył, gdy(…) opuściła samochód i oświadczyła, że telefon pozostał w pojeździe".

Profesjonalny opis i ocena sytuacji nie są możliwe do uzyskania, gdy wydarzenia próbuje słowami oddać osoba postronna, bo „opuszczenie samochodu" w tej sytuacji nijak nie miało walorów czynności, które wyobraża sobie człowiek słysząc podobny komunikat. Zakrwawiona 41-latka była tak stłuczona i poraniona, że raczej wylała się z pojazdu, aniżeli go opuściła. Nie chciał zabić a jedynie skutecznie odebrać telefon, w którym – jak podejrzewał – znajdował się dowód (sms-y) tego, że Monika zdradzała go z innymi mężczyzną.

Sąd apelacyjny oceniając sytuację stwierdził:

„Zadając ciosy pokrzywdzonej, oskarżony miał możliwość użycia noża w sposób, który doprowadziłby do zgonu (kobiety) lub w taki sposób, który stwarzałby realne zagrożenie dla życia i zdrowia (…) (On) działał nieudolnie, ale dlatego, że nie miał zamiaru spowodowania zgonu (kobiety)" .

Prokurator Hryniewicz-Rucińska za niezrozumiałą argumentację uznaje ocenę sądu, że „oskarżony z racji posiadanego wykształcenia ma wiedzę o budowie ciała człowieka o anatomii i gdyby chciał, mógł na skutek jednego uderzenia spowodować zgon M(…)".

Nie chciał zamordować a spowodować cierpienie?

Ona przeprowadziła się do Skierniewic dla M. Zakochała się. Była starsza od niego. Ich sielanka nie trwała długo – jakieś 1,5 roku. Uniesienia miłości ustąpiły przemocy.

Był porywczy, nadużywał alkoholu i sterydów anabolicznych. Sam wymieniał później substancje, które regulowanie przyjmował – „brałem sterydy, testosteron… wszystkie trzy, jeden centymetr".

Ona zeznawała: – Odeszłam, bo miałam dość jego braku dojrzałości.
M. ciągle zmieniał pracę, popadał w długi, żył na jej utrzymaniu. W ich związku była też ***„chorobliwa zazdrość"*** partnera. M. kontrolował kobietę na każdym kroku. Gdy podstępem zwabił ją na drogę pod lasem, chciał sprawdzić telefon kobiety. Podejrzewał zdradę.

29 października 2019 roku, w pobliżu skrzyżowania ulic Podleśnej z Trzcińską zażądał wydania telefonu, w którym – jak podejrzewał – znajdowały się dowody zdrady. Odmówiła. Wyjął więc z

plecaka noże kucharskie i ostrze przyłożył do jej szyi.

Marcin M., skierniewiczanin, z zawodu kucharz na sali rozpraw tłumaczył: *„Noże w plecaku nie znalazły się z tego powodu, że chciałem kogoś pozbawić życia, tylko tego dnia po południu miałem jechać podpisać umowę na ochronę hotelu i chciałem zgłosić swoją kandydaturę do pracy w kuchni hotelowej”.*

Przynajmniej 6 razy próbował wbić nóż w jej ciało. Na szczęście miała być grubo ubrana, to uratowało jej życie – wyjaśniał oskarżyciel.

Wtyczką walił mnie po głowie Krzyczał: „k..cię zabiję” – opowiadała ona.

Okładał ją pięściami, dźgał nożem, bił konarem drzewa, kopał. Worek treningowy mógłby starcia nie wytrzymać.

On wyjaśniał: „zamiar początkowy był diametralnie inny od efektu końcowego”.

Po wszystkim sam zadzwonił na alarmowy 112, by wezwać na miejsce policję. Sprawiał wrażenie zaskoczonego uporem kobiety. Urządzenie rejestrujące zapisało – „dałaby się zatłuc za ten telefon. Tłukłem ją 10 minut, a ta k… uciekła”.

M. w drugiej instancji został uwolniony od zarzutu zbrodni. Nie próbował jej zamordować, bo zrobiłby to bez trudu.

Źródło: https://eglos.pl/aktualnosci/item/38956-normalny-czlowiek-nie-dalby-sie-przeciez-zatluc-za-telefon-mowil